Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. LIPCA 1893. **Nr. 13.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Stany Zjednoczone. — Kościół — Narodowość — Towarzystwa św. Rafała.

(Ciąg dalszy.)

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Ta tendencya irlandzko-amerykańska nie jest bynajmniej skrycie prowadzona; głośno wyznawana jest — pod przewodem Msgra Irelanda — przez znaczną część episkopatu, duchowieństwa i prasy, a praktykowana całymi szeregami faktów. Ale nawet zadokumentowana została takim aktem officyalnym, jak zbiorowy list grona bisknpów do Ojca św. w r. 1892 (ogłoszony w „Moniteur de Rome“, podpisany także przez kardynała Gibbons, arcybiskupa w Baltimore), z którego cytujemy ustęp następnjący:

„Siła Stanów Zjednoczonych tkwiła dotąd właśnie w s z y b k i e j a s s y m i l a c y i o b c y c h ż y w i o ł ó w, które one codzień wchłaniały. Rzeczpospolita amerykańska przyjmuje bez różnicy przybyszów ze wszystkich krain europejskich i otwiera im swoje zasoby i wolności, ale p o d w a r u n k i e m, iż p r z y s w o j ą s o b i e j e j j ę z y k i z w y c z a j e. Tem się tłumaczy zadziwiające zlanie się tylu różnorodnych żywiołów, zlanie się, które dziś ze Stanów Zjednoczonych j e d e n t w o r z y n a r ó d. Utrzymaną została jedność cywilna i polityczna społeczeństwa. Byłoby wielkiem niebezpieczeństwem, gdyby taka sama jedność nie panowała w równej mierze w społeczności religijnej.“

W tem stanowisku części episkopatu uderza wysunięcie naprzód rzekomych względów politycznych. Ale to stanowisko jest zarówno politycznie jak kościelnie błędne i niezdrowe. Szukający nowej ojczyzny w Ameryce, czy gdzieindziej, winien nietylko spełniać obowiązki względem państwa, które go przyjęło, które mu otworzyło lepsze warunki pracy i bytu, oraz daje korzystać z praw politycznych, lecz rzecz naturalna, powinien sam z własnej woli czuć się obywatelem tego państwa, jak z własnej woli za drugą je wybrał ojczyznę. I to też ma w ogóle miejsce, — wszyscy immigrujący do Stanów Zjednoczonych bardzo prędko uważają się za obywateli amerykańskich, czują się obywatelami amerykańskimi. Ale z tego nie wynika bynajmniej, aby potrzebowali zatracać swój język i zwyczaje, i zrywać związki z dawną ojczyzną, ani dzieci chować w nieznajomości tego ojczystego języka i zwyczajów i bez związku z ojczyzną lub przodków i jej kulturą. Te wszystkie przecież w Stanach Zjedn. osady francuskie, włoskie, niemieckie, polskie, etc., które zdołały zachować swoją narodowość (także i dla potomków), niemniej przeto stanowią równie dobrych obywateli amerykańskich, jak czystej wody Yankeesi lub jednej z nimi mowy Irlandczycy. Mylnem jest owo twierdzenie, jakoby Stany Zjedn. jeden tworzyły naród“; — stanowią one olbrzymi konglomerat, różnych narodowości, które pod sztandarem używanych wolności czują się przywiązanymi obywatelami tych Zjednoczonych Stanów, związanymi wspólnością interesów ekonomicznych i politycznych. — Owa a s s y m i l a c y a, której Msgr. Ireland jedynie przypisuje siłę Stanów Zjednoczonych, zupełnie inaczej przedstawia się w dawniejszych czasach do r. **1868** mianowicie, a inaczej w czasie późniejszym i dzisiejszym. Do roku bowiem **1868** w immigracyi do Stanów Zjednoczonych stanowili I r l a n d c z y c y, N i e m c y i A n g l i c y (także kanadyjscy) **85%**, tylko reszta przypadała łącznie na wszystkie inne narodowości. A czytam właśnie w piśmie „St. Raphaels-Blatt“ (wychodzącem w Limburgu) bardzo cenne przyznanie, że jak Anglicy i Irlandczycy, tak Niemcy i Skandynawczycy bardzo się łatwo assymilują w Ameryce, znacznie zaś trudniej narodowości romańskie i słowiańskie. Otóż właśnie stosunek procentowy tych ostatnich narodowości w ogólnej do Stanów Zjedn. immigracyi wzrósł niezmiernie w ostatnich czasach. Od r. 1868—1890 spadł z **85%** na **58½%** kontyngens Irlandczyków, Niemców i Anglików w ogólnej do Stanów Zjedn. immigracyi; — teraz stosunek ten spadł już zapewne do **50%**. Niemcy którzy do r. 1870 dostarczali sami przeciętnie 30%, dostarczyli w latach 1889 i 1890 już tylko 20% (chociaż

pewnie wielu polskich emigrantów z pod panowania pruskiego zaliczano do Niemców). Tak wzrósł obok Włochów napływ Polaków ze wszystkich trzech dzielnic, oraz Czechów i innych Słowian. Im w większych masach te narodowości napływały, tem bardziej kupą trzymać się mogły, a także więcej kupą trzymali się już i Niemcy, mający ułatwione drogi przez pobratymców, którzy ich poprzedzili. Dlatego assymilacya, która w dawniejszych czasach nie potrzebowała być głoszoną, została od niedawna podniesioną do hasła i zasady, i to wcale nie przez czynniki polityczne — bo w tem kwestyi politycznej niema — tylko przez fanatyzm protestancko-amerykański, z jednej strony, i jak widzieliśmy, przez irlandzki katolicyzm z drugiej strony.

Zdumiewające jest w owem do Ojca św. piśmie części irlandzko-amerykanskiego episkopatu twierdzenie, jakoby dla jedności w społeczności religijnej potrzebnem było przyswojenie sobie języka i zwyczajów! Jaką wyborną odpowiedź na to — jak i na cały ów rzekomy nacyonalizm amerykański — znajduję w mowie, którą przy obchodzie dnia urodzin Washingtona miał w Nowym Yorku w 1892 r. sędzia Dunne, jeden z najznakomitszych prawników amerykańskich, tamtejsza powaga naukowa. Zacytuję niektóre ustępy, bo to mówił amerykanin czystej krwi — ale katolik; — mowę wydrukowały dzienniki.

„Wielu upatruje zbawienie Ameryki przeważnie w tem, iżbyśmy do tego dążyli, aby wszystkich, co przybywają do naszego kraju, jak najprędzej i jak najgruntowniej amerykanizować. Jak to ma być rozumiane? Trzeba rozróżnić przecie chińszczyznę, nacyonalizm, i kosmopolityzm“. (Tu następują illustracyę przykładami, które opuszczam, aby przejść do ważniejszych ustępów). „I jeszcze coś przybyło z Europy do Ameryki, wówczas gdy przybył Kolumb; i pozostało tutaj i zapuściło korzenie: wielki katolicki i powszechny Kościoł. Otóż są ludzie, którzy powiadają: ten Kościoł musi się zamerykanizować, zanim ma spełnić zadanie swoje wśród ludu amerykańskiego. Doprawdy? Kościoł amerykanizować, toby znaczyło lokalizować go, uniwersalność jego rozbijać, burzyć byt jego. Dlatego niemożliwem jest amerykanizowanie kościoła. Ale także niepotrzebnem jest ono. Kościoł katolicki nie jest obcym w żadnym kraju świata, nie należy do żadnego kraju, do żadnego poszczególnego narodu. Jest on kościołem Boga, przeznaczonym dla wszystkich krajów i ludów świata, i w całym świecie w swoim jest domu“ i t. d.

Nieco dalej z niezrównanym wykwintnym sarkazmem mówi o kwestyi języka.

„Cóż więc właściwie ma być amerykanizowanem? Oto język. Tego przynajmniej jesteśmy pewni: wszyscy członkowie jednego ludu powinni mówić jednym językiem. On jest tym wielkim narodowym węzłem. Kiedy wszyscy stanowiący jeden lud piją z jednego i tegoż samego źródła wspólnej literatury, kiedy uczą się z jednych i tych samych książek, czytają też same gazety, tych samych mów słuchają i te same śpiewają pieśni — wówczas jedność ludu na zawsze jest przypieczętowaną! Niewątpliwie, tak być musi, bo dzieje nas uczą, że gdzie istniała jedność mowy, zawsze także istniała nierozerwalna jedność ludu, i że różność mowy prowadziła zawsze do politycznego rozdziału“.

„O tak! Przed więaej niż stu laty, kiedy między tym krajem a narodem z którym byliśmy wówczas politycznie złączeni, ów wielki spór powstał, gdyby nie wspólny węzeł jednej mowy, byłoby z pewnością przyszło do politycznego rozdziału. A gdy przed 30 laty powstał ów wielki zatarg opinii i interesów, to byłoby niewątpliwie przyszło do wielkiego krwi bratniej rozlewu, gdyby nie ratująca wspólność języka. Tam za morzem jest mała wyspa, dla której wielu z was żywi osobiste, narodowe i polityczne sympatye: nazywa się Irlandya. Przez szereg stuleci prześladował rząd angielski mieszkańców tej wyspy, i to tak, iż według znakomitego Dra Johnsona, przewyższył nawet owe dziesięć prześladowań cesarzów rzymskich. Ale odkąd Irlandya i Anglija jeden mają język, najzupełniejsza między niemi zapanowała harmonija, i dziś nie porusza się w Irlandyi ani najlżejszem tchnieniem żadne żądanie politycznego rozdziału. W Austryi jest używanych z jakie 15 różnych języków. Kiedyś miano tam fantastyczne marzenie połączyć wszystkie te różne narodowości pod jednym panującym, przyczem zapewniano im ich odrębne prawa i używanie ich własnego języka; ale jak wszyscy wiemy — było to tylko marzeniem — różność mowy nie pozwoliła na urzeczywistnienie go, i dlatego, jak wiadomo, monarchii austryackiej niema wcale. Wiemy także, jak to raz na północ od nas proponowano, iżby mówiącą po angielsku prowincyę Ontario i mówiącą po francusku prowincyę Québec zlać w jeden związek, związek Kanadyjski (Dominion of Canada), ale jak sromotnie zatonął ten projekt z powodu różnicy języka.

Więc cóż jednak jest tem, co społeczeństwo wiąże i trwać mu każe w wierności dla swego kraju? Żadnego innego niema na to cementu, jak tylko węzeł miłości. Gdzie działa miłość, tam tak gwałtownie wytwarza się prąd jedności, że jak cień przed promieniem słońca znikają w samym zarodku niechęci, i z buty rodzące się spory, i nawet zatargi interesów. Miłość śmieje się z różnicy języka. Bo swoją własną ma miłość mowę. Prosty biedny żołnierz ochoczo krew swą na polu bitwy za kraj oddający, tym prawym czynem miłości mówi zrozumialej, niż „językiem kraju“ najgłośniejszy gębacz. A czyż w naszej za jedność kraju wojnie domowej nie wylały krwi tysiące wiernych patryotów, którzy „językiem kraju“ nie władali jeszcze?“

Mimo niektórych złudzeń — szlachetnych złudzeń — jakie tu spotykamy, widzimy jakie jest w kwestyi języka zapatrywanie czystej wody Amerykanów-katolików.

Podobnie też na wielu biskupów amerykańskich można się pod tym względem powołać. Tak np. biskup Peoryi John Spalding wskazywał przy pewnej sposobności na potrzebę sprowadzania do Ameryki obcych księży, mówiąc między innemi: „jest to z pewnością roztropnem żądaniem, „aby pasterstwo dusz oddawać w ręce takich księży, którzy są obeznani z językiem i narodowemi właściwościami tych, których zaspokajać mają potrzeby religijne. To z pewnością wcale nie prowadzi do tego, aby stawiać kościoł, w sprzeczności z amerykańskiemi instytucyami. Katolicy obcy przybywają tu, sądząc, że mogą żyć tu lepiej. Ta poprawa ich losu już im każe cenić walor amerykańskiego prawa obywatelstwa, a to wszystko, co im jeszcze większe dą zadowolenie, przyczyniać się tylko

będzie, bý tem lepszych z nich robić obywateli.“

Biskup Spalding jet także czystej wody amerykaninem, to znaczy, że już dawni jego przodkowie tam się rodzili; zarazem liczą go do najwykształceńszych i najrozumniejszych prałatów.

Arcybiskup Filadelfijski, Ryan wprost zaleca zachowywanie języka i tradycyi dawnej ojczyzny. Tak np. przy poświęceniu kościoła dla Włochów, przypominając jak to Zbawiciel przykazał apostołom wszystkie ludy nauczać ewangelii, jak kościół zawsze wszelkie narodowości uznawał i szanował, i przytoczywszy rożne tego przykłady, mówił: „Ta wielka wolna amerykańska Rzeczpospolita wszystkim narodom daje sposobność uzyskania jej obywatelstwa. Powinniści być dobrymi jej obywatelami, ale niepowinniście zapominać tradycyi dawnej swej ojczyzny. Obok pieczy własnego swego języka, nie zaniedbujcie także języka angielskiego“. Cytowany już biskup Racine mówi: „Sam fakt wyemigrowania, przeflancowania w obcy kraj z tej ziemi, na której się urodzili i długo żyli, tak głęboko wstrząsa u ludzi cały moralny organizm, że tem niebezpieczniej jest wzmagać jeszcze te wstrząśnienia przez bezpożyteczny zamach na to, co taką siłę stanowi: język, zwyczaje, tradycye!... „Jak tylko Francuzi kanadyjscy (którzy z Kanady immigrowali do Stanów Zjednoczonych) nie mają w pobliżu księży, którzy by im nauk i sakramentów udzielali w ich języku, nader łatwo przestają uczęszczać do kościoła i prędko zapadają w najzupełniejszy indyfferentyzm religijny. Gdy im są narzuceni księża niezgodni z ich tradycyami, to rodzi się zaraz niezadowolenie, nieposłuszeństwo, nieufność, i umysły ich łacno się najgorszym herezyi otwierają wpływom. Tak np. ponieważ w Burlington nie było biskupa, widzimy obecnie w Vermont liczne protestanckie po angielsku mówiące rodziny, których przodkowie byli francuzi katolicy. Złe raz wywołane, staje się niepowstrzymanem“..... „Człowiek z trudnością tylko uchronić się zdolny od wpływów otoczenia, wbrew prawie woli przejmuje jego zasady i zwyczaje. A jakież są wogóle dla wielkich mas ludności panujące w duchowym i moralnym świecie Stanów Zjednoczonych zasady? Są to zasady protestantyzmu, religijnej obojętności albo zupełnej niewiary. Żądza pieniędzy góruje nad wszystkiem, gorączka bogactw zaraża wszystkie dusze, a ten prąd materyalistyczny podniecany jest przez wszystko, co się widzi i słyszy, przez dzienniki, przez miesięczniki, a szczególnie przez system szkół gminnych, który jest zgubą wiary u młodzieży“.

Dziennik „Catholic Record“ w Indianopolis pisze: „Ci katoliccy immigranci, których mową ojczystą jest język angielski, niechże umieją myślą się przenieść w położenie tych współbraci, których ojczystym jest inny język Tym chcieć odmawiać usług kościoła w ich własnej mowie, znaczy prawie drzwi kościoła zamykać im przed nosem“.

Dziennik „Amerika“ w St. Louis pisze: „Europejskim immigrantom powinna być zapewniona stosowna piecza duchowna w ich własnym języku. Aby to osiągnąć, powinni otrzymywać Czesi czeskich, Polacy polskich, Niemcy niemieckich i t. p. księży. W gminach z mięszaną ludnością powinien ksiądz znać różne języki tych, którzy są powierzeni jego pieczy duchownej. Przy wyborze wreszcie biskupów nie powinna główna waga kładzioną być na to, czy ten ksiądz w Irlandyi się rodził, lecz dyecezye przeważnie irlandzkie powinny mieć biskupów irlandzkich, francuskie francuskich i t. d. To odpowiada nietylko naturalnej sprawiedliwości, ale jest też w ogóle przyjętą w kościele praktyką, od stuleci stosowaną w krajach o mięszanej ludności, jak n. p. w Austro-Węgrzech“

Z umysłu ograniczyłem się w tych cytatach na głosy czysto amerykańskie, a w części nawet irlandzkie, pomijając głosy katolików obcych narodowości, które by posądzone być mogły o brak bezstronności lub o interesowaną tendencyjność. Z tych cytat — które mnożyć by można bez liku, ale i te już wystarczą — widzimy, że w czysto amerykańskim, a także, co na chlubę powiedzieć trzeba, i w znacznej części irlandzkiego nawet świata katolickiego Stanów Zjednoczonych, bardzo jasne i zdrowe spotyka się poglądy na język i narodowość ze stanowiska kościoła. I nie może być inaczej. Kościół wie dobrze jakimi węzłami wiąże się w duszach ludzi religja, język, zwyczaje, tradycye rodzinne i narodowe. Zerwać te węzły, to często toż samo, co usunąć wszelkie moralne podstawy człowieka, zburzyć cały jego świat wewnętrzny, stargać duchowy jego ustrój, oddać na łup wewnętrznego nierządu. Tylko nieliczne jednostki, z wyższą intelligencyą, z silnie wyrobionemi i przetrawionemi zasadami, mogą się oprzeć takim rozkładowym wpływom. Ale te masy, które stanowią główny materyał emigracyjny, jakże się im mają oprzeć? Już sama konieczność emigrowania, porzucenie kraju, stosunków rodzinnych, najbliższego otoczenia, wszystkiego co mu drogie, jakże krytyczne stanowi wstrząśnienie dla duszy człowieka. Aby mógł zachować równowagę moralną lub do niej powrócić, trzeba mu koniecznie zostawić jakieś nici, wiążące go z tem w czem się wychował, — a taką najsilniejszą nicią jest dlań w obcym kraju kościół z rodzinną mową, zwyczajami, tradycyą Niemniej i dla człowieka z wyższem wykształceniem i inteligencyą przejście to nader niebezpieczne. Wprawdzie powinien on łatwiej módz się obronić — ale z drugiej strony czuje on silniej to wszystko co stracił, silniej odczuwa brak tego co mu drogie, z czem się zżył i w czem wychował, — ten żal i ból łatwo się wyradza w rozstrój i rozterkę wewnętrzną, a taki stan łacno czyni przystępnym dla wszelkich zgubnych wpływów nowego otoczenia.

Smutne stwierdzenie tego spotykać można nieraz w amerykańskich pismach. W jednem z nich czytam n. p.: „Bez łączności z krajem i rodziną, zdala od rodziców, rodzeństwa i t. d. giną tysiące pełnych nadziei młodych ludzi, staczają się do pochyłości, i wychodzą na „Tramps“, wyrzutków amerykańskiego społeczeństwa“. Nie nowa to rzecz — znana z dziejów każdej emigracyi, do jakichbądź krajów.

Nie wychodzi pod żadnym względem i na pożytek nowej przybranej ojczyzny, gdy tracą swą wiarę i narodowość obcy przybysze. „Bóg i ojczyzna narodów sumieniem“, a i każdego członka narodu.

Nie może być zdrowym członkiem społeczeństwa, rzetelnie dobrym obywatelem przybranej ojczyzny, kto targa najświętsze węzły i dla ziemskich celów, dla swego pożytku, korzyści lub ambicyi, wyrzeka się swej religii i narodowości, albo gdy poddaje się obcym wpływom nowego otoczenia jedynie wskutek rozstroju jakiemu uległ.

Były i są narody, które wielką mają zdolność assymilacyjną, — miało ją także i zachowało dotąd i nasze polskie społeczeństwo, — ale pożyteczną i dodatnią jest ona tylko tam i wtedy, gdy ona się odbywa wskutek działania pięknych, szlachetnych, podniosłych, czystych pierwiastków kultury narodu, gdy tego obcego przbysza pociągają i podbijają ideały narodu i podniosłość tego wszystkiego co stanowi rdzeń i istotę jego kultury. Tylko ujemne zaś musi wydawać skutki asymilacya, jeśli nie na takich polega czynnikach. Assymilacya przez tak na wskróś zmateryalizowane społeczeństwo jak amerykańskie, nie może być dodatnią ani dla przybyszów katolików, ani dla samego społeczeństwa, ze stanowiska poziomu moralnego i duchowego. Tylko wielka wolność obywatelska i polityczna jest tam tym pierwiastkiem kultury, który ma znaczenie szlachetne, idealne, — mimo strasznych tej wolności nadużyć we wszystkich dziedzinach i niepodporządkowania jej pod interesa dobra ogólnego za pomocą właściwych praw i instytucyi; — w każdym razie jest to pierwiastek pociągający idealnie i mający istotną dla przybyszów wartość. Oprócz tego imponuje tam przybyszom ogromny rozwój bogactwa, niezmierna przedsiębiorczość i energija, wyrobione i jakby spotęgowane olbrzymimi obszarami zapraszającymi do ich wyzyskania, wysoko rozwinięty zmysł praktyczny i wynalazczy. Ale po za tymi dodatnimi czynnikami, co znajdujemy? W sferze życia duchowego, w sferze myśli, etyki, estetyki, sztuki, nie odznaczyła się Ameryka i żywi się z Europy. Pod względem religii i moralności, protestantyzm doprowadził tam, więcej jeszcze niż gdzieindziej, do rozbicia na niezliczone sekty i do najstraszniejszego zmateryalizowania. Gdyby nie wyjątkowe położenie, gdyby nie Oceany, gdyby nie to, że te Stany Zjednoczone na żadne znikąd nie są narażone niebezpieczeństwo ani na dążenia odśrodkowe przez wpływy sąsiedztwa, — toby ich nawet ono wielkie przywiązanie do wolności nie obroniło. Zmateryalizowane do tego stopnia społeczeństwo rozłożyłoby się szybko. Niechby te Stany Zjednoczone były w Europie — czyby się ostały długo?

Cytowany już ks. Walburg, w swojej „The Question of Nationality“, mówiąc o napływie katolików Polaków, Czechów, Słowaków, Niemców, Włochów i t. d., słusznie pisze z tego powodu, że wobec postępującego coraz moralnego upadku Amerykanów, te narodowości, gdyby utrzymały się w zdrowiu moralnem przez zachowanie swej wiary i narodowości, posiadły by z biegiem czasu cały kraj, boby im jak dzieciom Izraela w Egipcie, towarzyszyło błogosławieństwo boże. Dlatego przywiązuje wielką wagę do zachowania narodowości, na chwałę katolickiego kościoła.

W ł a ś c i w e j o d r ę b n e j n a r o d o w e j k u l t u r y nie mają Stany Zjednoczone, a coraz więcej stają się konglomeratem różnych narodowości. Zwłaszcza tak silny wciąż dopływ narodowości rasą tak radykalnie różniących się od Yankeesów i Irlandczyków, powinienby kłaść tamę zachciankom asymilacyjnym. Jedność i łączność takiego konglomeratu może być przecie utrzymaną właśnie tylko przez swobodny rozwój tych narodowości, tak jak go im zapewniają zasady konstytucyjne wolnej Ameryki, gdyby nie działały przeciw temu inne czynniki.

To jest też dobrze zrozumiany interes kościoła, i widzieliśmy już pod tym względem bezstronne, poważne zdanie wielkiej części świata katolickiego Stanów Zjednoczonych, w cytowanych głosach biskupów, księży, ludzi świeckich i prasy. Wielu też jest biskupów, którzy gorliwie starają się o dostarczanie katolikom swej dyecezyi kapłanów ich narodowości, tak przez ich sprowadzanie, jak przez ściąganie do swoich seminaryów duchownych młodzieży tych narodowości. Czytaliśmy n. p. w dziennikach wiedeńskich w sierpniu ubiegłego 1892 r., że przybył wówczas do Austryi biskup Lincoln z Nebraski, umyślnie w tym celu, aby się starać o księży narodowości słowiańskich, mając w swej dyecezyi wielu Czechów i innych Słowian (zapewne i Polaków), których młodzież w braku swoich księży, łowią Metodyści, rozporządzający tam wielkimi środkami, ściągając ją do swoich szkół i zakładów wychowawczych. Podobnież w liście jednego Niemca z Milwaukee do „St. Raphaels-Blatt“, po wzmiance: „Ulegamy pokornie naszym biskupom, ale w ogóle, oprócz Irlandczyków, postponowane są wszystkie narodowości“, — czytam: „Nasz dobry arcybiskup wszelkich dokłada starań, aby immigrantom najrozmaitszych narodowości, jakie są w jego dyecezyi, dostarczyć ich księży.

Tylko owa już wiadoma część episkopatu irlandzkiego, działającego w swoich celach asymilacyjnych, odmawia, ile tylko może, narodowościom innym religijnych w ich języku posług i nauk w kościele, oraz uczenia w szkole dzieci przynajmniej religii w mowie rodzinnej. Ciekawem jest jak starają się upozorować to dobrem samych tych obcych narodowości. Tak n. p. „Sun“ w Baltimore, jeden z organów tej silnej frakcyi, pisze: „Niedorzecznem jest chcieć immigranta mówiącego obcym językiem, trzymać stale oddzielonym od innych żywiołów ludności. Po jednej lub dwóch generacyach zginie i tak jego mowa i jego z obcego kraju zwyczaje. B y ł o b y t o w i e l k ą k r z y w d ę m u c z y n i ć, n a r z u c a j ą c m u j e g o z a g r a n i c z n y o j c z y s t y j ę z y k. Pod tylu względami by się go tem upośledziło. Język angielski jest tu w świecie handlowym i w świecie politycznym powszechną mową i kto nią nie mówi, znajdzie się tem samem w położeniu niekorzystnem*). To jest Ameryka i mieszkańcy tego kraju są Amerykanie.“

Jak to zupełnie przypomina germanizatorów w Austryi i Prusach! Ci tak samo tylko dobrodziejstwo świadczyli, chcąc germanizować Polaków i inne słowiańskie ludy, dla ich własnego dobra! Jeszcze i dziś nawet można spotkać w Austryi szanownych li-

*) Jak gdyby kto temu przeczył, i jakby każdy nieuznawał, że mu potrzebną tam jest gruntowna znajomość angielskiego języka. Co przecież nie wyklucza pieczy języka ojczystego.

berałów, centralistów (nawet w młodszych generacyach), którzy nie pojmują tego, że ludy słowiańskie nie chcą rozumieć swego własnego interesu w zniemczeniu się, na czemby i pod względem kultury i społecznie tyle zyskiwały! Że tego nierozumieją, to oczywiście tylko dowód niższości rasy! — Tę samą hipokryzyę a zarazem ten sam szowinizm rasowy, spotykamy u amerykańskich Iralandczyków i podobnież u protestanckich Yankeesów. W jednej korespondencyi z Ameryki do „St. Raphaels-Blatt“ czytamy np: „W zborach prawie wszystkich sekt protestanckich, a niestety także w kościołach irlandzkich, słyszy się wciąż kazania, w których niezmordowanie prowadzoną jest wojna przeciw barbarzyńcom, przeciw tym nieokrzesanym, nędznym, ciemnym przybyszom, grożącym zalewem naszego wspaniałego kraju i zagładą amerykańskich obyczajów, i w których przeciwko tym intruzom podnieca się święty zapał wiernych“.

Jak ta część duchowieństwa traktuje potrzeby religijne obcybh katolików, tego próbkę przytoczę z innego listu: „Byłem w jednem znacznem mieście fabrycznem Pensylwanii. Jest tam jedna tylko, angielska, katolicka parafija. Proboszcz, w sile wieku będący, nie zna żadnego innego języka jak angielski, chociaż ma w swej parafii bardzo znaczną liczbę obcych, mianowicie Niemców, Słowaków i Włochów, będących robotnikami lub farmerami. W ciągu rozmowy zapytałem proboszcza, jak też często w ciągu roku daną jest tym biednym obcym, nie mówiącym po angielsku, sposobność przyjmowania Sakramentów: Odpowiedź brzmiała: „Jeszczeby tego brakowało! Powinni kontenci być ci doczmeni („Dutchmen“, nazwa pogardliwa na Niemców jak u nas „Szwab“) jeśli raz na rok na Wielkanoc, damy im księdza mówiącego po niemiecku. I to nie co roku być może. Niech się uczą po angielsku!“ Pozwoliłem sobie na to zrobić uwagę, że to przecież za wiele żądać, iżby ci biedni robotnicy wieczorem po pracy ślęczyli nad gramatyką angielską, co zresztą dla starszych ludzi zupełnie niemożliwe, — i że chyba raczej na duchownym ciążyłby obywiązek nauczenia się mowy wielkiej części swych owieczek, boć pasterz jest dla trzody, a nie trzoda dla pasterza. „Cóż ja mogę na to?“ odpowiedział proboszcz. „Uczyć się ich języka aui myślę, to za nudne. Ja ich przecie tu nie sprowadzałem. Niech sobie idą gdzie im się podoba, a najlepiej niech wracają do swego kraju. Ja ich tu mieć nie potrzebuję“. Podobnych rzeczy wiele przytoczyćby można.

Oburzeniem tę część irlandzkiego katolickiego tamtejszego świata przejmuje to, iż katolicy innych narodowości roszczą jakieś pretensye, by mieć księży znających ich język. Nowojorska „Catholic Review“ z dziwną niekonsekwencyą pisze: „Cały świat zna wielką różnicę między rasą iryjską a różnemi innemi rasami. Gmina irlandzka lub amerykańska kontentuje się jednym księdzem katolickim jakiejbądź narodowości, podczas gdy gmina niemiecka chce mieć niemieckiego księdza, włoska włoskiego, polska polskiego, węgierska węgierskiego, syryjska syryjskiego!“ — i z świętym gniewem odpycha ten dziennik takie roszczenia. Na to odpowiada słusznie inny amerykański dziennik, że właśnie z tego zupełnie inne konkluzye należałoby wyciągać, bo: „gdy u nas, a szczególnie na wsi i w małych miastach, gminy są przeważnie o mięszanej ludności, różnych używającej języków, toć oczywiście dla nich daleko stosowniejszym byłby raczej ksiądz niemiecki, włoski, polski, francuski, który przytem mówi także biegle po angielsku, niż ksiądz amerykański, mówiący tylko po angielsku. Toż samo się stosuje do biskupów, którzy — o ile to tylko możliwe — znać także powinni język swych owieczek“.

Są biskupi tej frakcyi, którzy nie dopuszczają młodzieży obcych narodowości do seminaryów duchownych, lub nader niechętnie i z nadzwyczajnemi tylko trudnościami ją dopuszczają. Korespondencya jedna z Ameryki do „St. Raphaelsblatt“ pisze: „Bardzo źle jest w archidyecezyi St. Paul pod względem zapewnienia potrzebnej pieczy duchownej dla katolików innych narodowości niż Irlandczycy. Od wielu lat Arcybiskup Ireland ani jednego w swojem seminaryum nie miał alumna niemca. *)... Jedynym smutnym rezultatem całego tego postępowania jest, iż katolicy gromadami odpadają od kościoła, albo też religię traktują tylko jako rodzaj sportu, jak to najczęściej praktykują Amerykanie, idąc do kościoła tylko gdy im fantazya przyjdzie, a wtedy podpisują nawet znaczne sumy przy kolekcie. Ci, jak i bardzo wielu z irlandzkich katolików, starają się każdemu dowodzić, że katolicy nie mogą być w Ameryce takimi, jak w innych częściach świata, tu bowiem musi się wszystko stosować do świata amerykańskiego. W całym świecie czuje się łączność z Rzymem, tu nie można się pozbyć dojmującego uczucia, iż się żyje jakby w szyzmie. Amerykanizm ze wszystkiemi swemi waryacko wybujałemi naroślami, jest tu regułą, pod którą chcą by się wszystko podporządkowywało. Papież jest wprawdzie jeszcze w Rzymie, ale w Stanie Minnesota bardzo nie wiele znaczy“.

Naturalnie głównie młodzież ma na celu ów amerykański nacyonalizm. „Stara generacya immigrantów“ pisze francuska „La Verité“ w Québec, „przynosi trudną nieraz do zachwiania wiarę i silnie wryte przywiązanie do swej narodowości; ale młoda generacya, kształcona w publicznych szkołach, sycona protestanckiemi tradycyami, karmiona lekturą dzienników i sensacyjnych romansów, amerykanizuje się, przyjmując przedewszystkiem wszystko co złe, amerykanizując się nawet w występkach. O wierze słyszy ona tylko w epoce pierwszej komunii św., czasem w jakiem usypiającem kazaniu... Czego się spodziewać po takiej generacyi?... Jakie węzły wiążą ją z kościołem?... Słabe te węzły naprężone są tak, że nagle pękają“.

Prasa irlandzko-katolicka w Ameryce, jak „Catholic Sentinel“, „Catholic Review“, „Northwestern Chronicle“, „Sun“ i inne, są ciągłem odbiciem i wyrazem tych tendencyi assymilacyi. O nich pisze niemiecki „Der Wanderer“ w St. Paul: „Te dzienniki i ci, których one są tubą, w fanatycznem podżeganiu przeciw jakoby błędnym i szkodliwym roszczeniom innych narodowości, same popadają w błąd najgorszy, propagują najradykalniejszy nacyonalizm w kościele.

*) Podobno dla Polaków i innych słowiańskich narodowości jest łaskawszy, ale niemniej zawsze pod warunkiem assymilowania wszystkich owieczek.

Ba! tak daleko idą nawet, że wzywają prawodawstwo Stanów i Państwa do interweniowania w interesie tego amerykańskiego nacyonalizmu przeciw owym niemiłym obcym częściom katolickiego kościoła. Wołają obojętną religijnie władzę państwa do mięszania się w sprawy kościoła! Chciano by tem spowodować objawy, które po tem oczywiście byłyby użyte jako atut w grze z Rzymem, aby nastraszyć stolicę świętą, jak tego już były zachcianki."

Tendencye te popierane są przez całe republikańskie stronnictwo, o którem czytam: „Stronnictwo republikańskie niesłychanie jest czynne w ukrytej walce przeciw kościołowi katolickiemu; otwarcie działać, wydaje mu się nieroztropnem. Ta to partya zniszczyła kwitnące misye katolickie u Indyan, ona to wnosi wszędzie ustawy mające na celu zniszczenie szkół parafijalnych katolickich."

Cieszyć się trzeba, że przy ostatnich wyborach stronnictwo to straciło władzę, która przeszła w ręce stronnictwa demokratycznego.

Ów irlandzko-amerykański nacyonalizm w kościele, przedstawia oczywiście pod każdym względem wielkie niebezpieczeństwo dla samego kościoła. O tem pisze jeden z dzienników amerykańskich: „Po za tem widać jasno ukrytą prawdziwą tendencyę pewnych kół oderwania się od Rzymu i ustanowienia „wolnego" amerykańskiego kościoła, z arcyliberalnym amerykańskim papieżem na czele, uprzejmie i serdecznie podającym braterską dłoń wszystkim protestanckim sekciarzom i masonom".

Byłoby to zapewne coś w rodzaju nieudałego Bismarkowskiego starokatolicyzmu. Narodowy kościół! wiemy z dziejów dostatecznie co to jest i czem być musi. Tylko środkiem i narzędziem dla państwa, a religijnie nietolerancyą i tyranią najstraszliwszą. Bizancyum i Rosya, to typy kościoła narodowego! Ale jakże się dziwić powstawaniu takich idei u szowinistów amerykańskich, kiedy jest możliwem, iż taki O. Vanutelli, rzymski ksiądz w Rzymie, zachwyca się narodowym kościołem rosyjskim, i zachwyca się tem właśnie, iż kościół i państwo są tam tak identyczne, tak ze sobą nierozerwalnie związane, iż jedno bez drugiego istnieć nie może, że gdyby runęło państwo, musiałby runąć kościół, a gdyby runął kościół, musiałoby runąć i państwo!

Przed takiem w Ameryce niebezpieczeństwem odszczepieństwa, oczów zamykać nie można, gruntu tam do tego nie brak; — odszczepieństwa małe, szyzmy drobne, są tam już znane.

Po tej stosunków kościoła katolickiego i obcych narodowości w Stanach Zjednoczonych illustracyi cytatami z najpoważniejszych mi znanych źródeł, będzie każdemu jasnem, iż u tych, którym te stosunki były znane, a dbałych tak o dobro kościoła jak i o dobro tych, siłą ekonomicznych i innych przyczyn, oderwanych od pnia ojczystego odrośli, powstawać musiało i coraz rosło zaniepokojenie wielkie.

Wyrazem tego zaniepokojenia był, wspomniany już, postanowiony na zjeździe w Lucernie delegatów Towarzystw Św. Rafała (szwajcarskiego, belgijskiego, włoskiego, niemieckiego, austryackiego, francuskiego), memoryał do Ojca św., doręczony temuż d. 16. kwietnia 1891 r. Nie dając tego memoryału w całości, przytoczę tylko jego postulaty:

1. Byłoby potrzebnem łączyć grupy wychodźców każdej narodowości w osobne parafije, gminy lub misye, wszędzie tam, gdzie to umożliwia ich liczba i ich środki.

„2. Byłoby potrzebnem powierzanie duszpasterstwa tych gmin księżom tej samej narodowości, do której należą wierni. Przypominałoby im to wciąż najdroższe i najsłodsze wspomnienia ojczyzny, i tem więcej kochaliby oni kościół, dający im to dobrodziejstwo.

„3. W okolicach gdzie się osiedlili wychodźcy różnych narodowości, niedość liczni, aby tworzyć osobne narodowe gminy, byłoby pożądanem, by do wspólnego tych grup duszpasterstwa wybierano, o ile to tylko możliwe, księdza rozumiejącego różne języki tych wychodźców. Ksiądz ten powinienby być ściśle zobowiązany do dawania dla każdej grupy nauki katechizmu *(les Catéchismes et les instructions)* w jej własnym języku.

„4. Wszędzie tam, gdzie niema publicznych szkół katolickich, byłoby szczególnie potrzebnem zakładanie szkół gminnych, i o ile to tylko możliwe, powinny by takowe dla każdej narodowości być z osobna. Plan naukowy tych szkół powinienby zawsze obejmować naukę języka ojczystego, jakoteż naukę języka i historyi przybranej ojczyzny.

„5. Byłoby potrzebnem, iżby księża poświęcający się wychodźcom mieli przyznane wszystkie prawa, przywileje, uwzględnienia, etc. z jakich korzystają księża krajowi. Takie, sprawiedliwością wskazane, zarządzenie, miałoby ten skutek, iż do pieczy nad wychodźcami byliby dopuszczeni gorliwi, pobożni i o zbawienie dusz dbali księża wszelkiej narodowości.

„6. Byłoby pożądanem tworzenie katolickich stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, bractw, towarzystw dobroczynności, wzajemnej pomocy i ochrony, i t. p. Temi środkami łączonoby katolików w grupy i chroniono by ich od zgubnych towarzystw masońskich i tym podobnych.

„7. Byłoby nader pożądanem, by katolicy każdej narodowości, tam gdzieby to było uznanem za możliwe, mieli w kraju, do którego emigrowali, kilku biskupów tegoż pochodzenia. Zdaje się, że w taki sposób organizacya kościoła byłaby najlepszą. Na zgromadzeniach biskupów, na koncylijach, i t. p. reprezentowaną by była każda osiadła obcego pochodzenia narodowość, i strzeżone by były jej potrzeby i interesy.

„8. Podpisani przedkładają wreszcie, iż dla urzeczywistnienia wymienionych właśnie środków, byłoby bardzo pożądanem, — i o to gorąco upraszają — iżby we wszystkich katolickich krajach, z których się odbywa emigracya, raczyła stolica święta szczególniejszą otaczać pieczą i łaską: *a)* specyalne seminarya i apostolskie szkoły, mające na celu kształcenie missyonarzy dla emigrantów, *b)* towarzystwa św. Rafała dla opieki nad wychodźcami".

Ojciec święty bardzo łaskawie przyjął ten memoryał, i przyrzekł troskliwe rozpatrzenie tych spraw. Następnie kardynał sekretarz-stanu Rampolla, zażądawszy na prywatnej audyencyi bliższych jeszcze objaśnień, informacyi i statystycznych wykazów, otrzymał drugi memoryał. W nim wykazano jako

przyczyny olbrzymich strat kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

„1. Brak dostatecznej opieki nad wychodźcami w czasie ich wyjazdu z ojczyzny, podczas podróży, i przy ich przybyciu do Ameryki.

„2. Brak własnych księży i gmin dla różnych w Ameryce wśród emigrantów narodowości.

„3. Nad miarę wysokie często ofiary pieniężne, jakie bywają tam żądane od wiernych.

„4. Szkoły publiczne.

„5. Brak towarzystw, katolickich i narodowych związków, dla wzajemnej pomocy i ochrony i t. p. klas pracujących.

„6. Brak na stolicach biskupich reprezentantów różnych narodowości immigrujących".

Oba te memoryały, — których inicyatorowie nie mieli zamiaru publikować, — gdy o nich wnet jednak z Rzymu do Ameryki przyszła wiadomość, wywołała tam straszną burzę w znanej nam już części irlandzko-amerykańskiego świata katolickiego, której wtórował oczywiście protestantyzm, masonerya, i wszelki szowinizm amerykański. Ów wynaleziony dla wiadomych celów nacyonalizm amerykański, chcący amerykanizować kościół, wydawał krzyki oburzenia. Wołano o „sprzysiężeniu w Lucernie" o „obleganiu Rzymu" i t. p. Podsuwano tym memoryałom ukryte cele polityczne. Część episkopatu amerykańskiego, inspirowana przez arcybiskupa z St Paul, Msgra Irelanda, wystosowała przeciw tym memoryałom zbiorowe do Ojca świętego pismo, podpisane na czele przez kardynała Gibbons.

Nie będę opisywał całej hecy jaka była w Stanach Zjednoczonych urządzona w tej sprawie, musiałoby to zapełnić sporą broszurę. Dość powiedzieć, iż posuwano się tak daleko, że wzywano ówczesnego prezydenta Harrisona, aby rząd wystąpił z akcyą i zajął wobec Rzymu stanowisko przeciw owym jakoby niczem nieusprawiedliwionym rozszczeniom obcych narodowości i przeciw zachciankom mięszania się w sprawy amerykańskie. Wielu innych biskupów i księży, wielka część prasy katolickiej czysto amerykańskiej i tamtejszego świeckiego świata katolickiego, stwierdzali natomiast równie głośno i stanowczo słuszność postulatów memoryału do Ojca świętego i podanych w drugim memoryale przyczyn strasznego odpadania katolików od kościoła. Uznawano też, że memoryał ów do głowy kościoła nie mógł mieć żadnych ukrytych politycznych tendencyi, jako będący głosem tylu wręcz obcych sobie narodowości europejskich, i że jest aktem wielkiego znaczenia, natury zupełnie międzynarodowej, mającym w pierwszej linii na celu samo dobro kościoła, będące w tak ścisłej łączności z uwzględnieniem w kościele potrzeb i interesów każdej i wszędzie narodowości.

Co miał począć Rzym w takiej sytuacyi, wobec burzy wznieconej? Oczywiście działać przedewszystkiem uspakajająco, zażegnać złe mogące powstać.

Kardynał sekretarz-stanu Rampolla wystosował tedy 28. czerwca 1891 do kardynała Gibbons w Baltimore list, zaraz opublikowany, w którym, odnośnie do najdrażliwszego dla irlandzko-amerykańskiego episkopatu punktu z memoryału o biskupach dla każdej narodowości, pisze: „Według wiadomości dochodzących pod tym względem z Ameryki, wydaje się, iż przeciwko temu planowi powstało silne poruszenie, do tego stopnia, iż episkopat zamierza sprawą tą się zająć na umyślnych w tym celu zgromadzeniach.

„Otóż po dojrzałej rozwadze, Stolica apostolska nie znajduje tego planu ani wskazanym ani potrzebnym, i nie sądzi, by należało zmienić dotychczasową praktykę w obsadzaniu pasterzami licznych amerykańskich dyecezyi, lecz przeciwnie, będzie uwzględniać jak należy propozycye episkopatu.

„Dlatego polecił mi Ojciec święty udać się do do Jego Eminencyi, nie tylko by Mu odradzać popierania lub osłaniania owego poruszenia z nieuzasadnionej zrodzonego obawy, lecz także by Go prosić o działanie wraz z kolegami w episkopacie dla przywrócenia spokoju, w tej pewności, iż najwyższa głowa kościoła nie jest skłonną przyjąć żadnych propozycyi, któreby wywołać mogły choćby najmniejsze niepokoje. Jednakże duchową pieczę nad katolickimi z różnych krajów wychodźcami, należy w parafijach powierzać księżom ich narodowości, jak to i dotąd było w zwyczaju".

Pismo to jasno okazuje, jak niezmierne w Rzymie było zaniepokojenie. W samej redakcyi widoczne są ślady jakiegoś nadzwyczajnego, niemal gorączkowego pośpiechu. Był to akt dyplomatyczny, nakazany koniecznością chwili. Chodziło o zażegnanie groźnych niebezpieczeństw. Owa burza w Ameryce mogła mieć następstwa nieobliczalne; w konsekwencyach niewiadomo dokąd dojść by mogło, — może istotnie do nowej wielkiej szyzmy! Trzeba było odrazu i szybko działać uśmierzająco, a że w owej hecy amerykańskiej z gwałtownymi krzyki podnoszono rzekomą obawę, iż katolicy nieamerykańskiej i nieirlandzkiej narodowości chcieliby w ten sposób opanować tamtejszy kościół, więc pismo kardynała Rampolli miało też na celu usunąć podejrzliwość, iżby takie tendencye były i mogły liczyć na poparcie Stolicy apostolskiej; ztąd to w piśmie zapewnienie — dla innych nieprzyjemne i nieco niepokojące — iż głowa kościoła przy nominacyi biskupów uwzględniać będzie, jak należy, propozycye tamtejszego episkopatu. Ależ te słowa: „jak należy" nie znaczą nic innego, jak tylko że propozycye uwzględniane będą o tyle, o ile będą słuszne i sprawiedliwe, z dobrem kościoła zgodne.

Zresztą dla uchronienia wiernych od większego jeszcze złego, musi kościół, nie ustępując nigdy w kwestyach wiary i zasad, nieraz w kwestyach zarządu kościoła jak i w kwestyach formalnych czynić na razie pewne ustępstwa, a w ten sposób może w stosownej chwili przeprowadzić co potrzebne i pożyteczne. Dziwny bywa brak zrozumienia tego w głosach jakie słyszeć się zdarza, że kościół niepowinien nigdy dyplomatyzować, bo to jest uciekać się do przebiegłości. Doprawdy? Uczciwa przebiegłość w dobrych celach, nieużywająca ani kłamstwa ani żadnych innych złych środków, lecz tylko, gdy potrzeba, nieodkrywająca w danej chwili zdania, zamiarów i myśli, których nie na czasie wyjawienie zaszkodzić by mogło dobrej sprawie, — to przecież także wielki mądrej roztropności warunek. Mądrość kościoła działa spokojnie i cicho, cierpliwie, wyrozumiale a niewzruszenie. *Fortiter in re, suaviter in modo.* Wszędzie bo i zawsze praca nie głośna i manifestująca, lecz spokojna i ci-

cha, wytrwale w wytkniętym prowadzona kierunku, licząca się z warunkami i trudnościami czasu i chwili, stanowcza w dążeniach, ale w środkach nieraz według potrzeby względna i do wyrozumiałości choćby przykrej czasowo gotowa, dla wielkich lub mniejszych zadań i celów jest najskuteczniejszą.

Pismo kardynała Rampolli — mimo, iż dozwolonem jest pytanie czy redakcya jego nie mogła być inną — zupełnie odpowiedziało celowi i potrzebom chwili. „Na pierwszą telegraficzną z Rzymu o tem piśmie wiadomość, prasa irlandzko-amerykańska, niemniej jak protestancka, wydała okrzyk radości. A nasz dobrotliwy presbiteryański prezydent Harrison wyraził kardynałowi Gibbons i arcybiskupowi Ireland swoje „prawdziwie amerykańskie" zadowolenie z zachowania się papieża w tej sprawie". Dziennik „Catholic Sentinel" pisał: „Jeśli weźmiemy na uwagę otoczenie i wiek papieża, jakoteż okoliczność, że nigdy nie był po za granicami Włoch (przypisek: co nieprawda), to mamy dowód, że Jego Świątobliwość jest człowiekiem wielkiego rozumu i wielkiej bystrości, skoro potrafił w tym wypadku odróżnić prawdę od fałszu. Istotnie decyzya papieża może być uważana za silny dowód roszczeń do nieomyślności".

To słowa katolickiego pisma!

Ale uśmierzenie burzy, to dla Rzymu był tylko cel chwilowy, raczej środek niż cel. A potem widzimy niebawem rzeczy, które po piśmie kardynała Rampolli, wyglądającem na kapitulacyę przed owym irlandzko-amerykańskim obozem wywieszającym sztandar nacyonalizacyi amerykańskiej, mogły się wielu wydać niespodzianemi. Oto 1. zaraz w następnym roku, w r. 1892, arcybiskup Ireland (po bytności w Rzymie), głowa tego obozu, poleca dzieci obcych narodowości, na żądanie rodziców, uczyć religii w ich języku (czego właśnie wzbraniał), i zezwala, aby się katolicy każdej narodowości łączyli w osobne parafije (czego również wzbraniał), któreby miały księży tejże narodowości. 2. również w 1892 r. więc w następnym zaraz roku po owej burzy, w której sprawa nominacyi biskupów najdrażliwszym była punktem, mianuje Rzym dla Stanów Zjednoczonych 3 biskupów Niemców, jako po Irlandczykach, najliczniejszej tam katolickiej ludności.

Oto jak Rzym umie znajdywać właściwe drogi i sposoby, w najdelikatniejszych sytuacych, w najdrażliwszych sprawach!

Umiała nagiąć kurya rzymska nawet arcybiskupa Irelanda, tego najzaciętszego wroga obcych w Stanach Zjednoczonych narodowości nieirlandzkiego pochodzenia. Jak to się stało, tego oczywiście nikt wiedzieć nie może. Podobno jego stanowisko bardzo było zachwiane. W osobistem zetknięciu w Rzymie zmiękł poniekąd. Musiał też pewno nasłuchać się gorzkich słów prawdy! Mimo to, na publicznych w z. r. konferencyach w Paryżu, gdzie się zatrzymał wracając z Rzymu, z największą tendencyjnością stronniczą przedstawiał stosunki w Stanach Zjednoczonych, i mówił w duchu znanego dobrze fałszywego liberalizmu, tem dziwniejszego w ustach księcia kościoła; pseudoliberalne pisma mu przyklaskiwały.

Co do nominacyi w 1892 r. 3 biskupów Niemców, to muszę dodać, że Niemcy w Stanach Zjednoczonych mieli już i przedtem biskupów. Ilu ich w ogóle mają, niewiadomo mi, bo z nazwisk, z listy imiennej biskupów w Hoffmanna „Catholic Directory" tego się oczywiście dowiedzieć nie można. O nominacyi zaś ostatnich 3 biskupów wiem z dzienników niemieckich.

Tu muszę zanotować, że w Stanach Zjednoczonych na 13 arcybiskupów, 67 biskupów, 6 apostolskich wikaryuszów (razem 86 członków episkopatu), nie mają ani jednego biskupa ani polacy, czesi i inne narodowości słowiańskie, ani też włosi i francuzi kanadyjscy (przesiedleni do Stanów Zjedn.).

Na tem tle ogólnem amerykańskich stosunków kościelnych i narodowościowych, — jakże wyglądają stosunki naszego polskiego wychodźctwa w Stanach Zjednoczonych? Czy jest ono pod obu tymi względami bezpieczne?

Pod względem narodowym stosunki te są już u nas dość znane z wiadomości podawanych przez „Przegląd Emigracyjny", z relacyi prof. Dunikowskiego i innych; od pewnego czasu prasa nasza więcej się nimi zajmuje. Nie będę więc powtarzał tego, co już znane. To co wiemy o życiu narodowem naszego tam wychodźctwa, jest — po za rozbiciem na obozy — w ogóle miłem i pocieszającem. Nie należy jednak zapominać, że nasze wychodźctwo jest tam świeżej daty, — niebezpieczeństwo wynarodowienia nie mogło więc w pełni wystąpić.

Jakże się rzecz ma co do niebezpieczeństw dla wiary? Dobrze jest sięgnąć do źródeł obcych. Ważną i nader ciekawą, a nie podejrzaną, bo nie interesowaną, zdarzyło mi się wyczytać rzecz w St. Raphaels Blatt". Jest to list, pisany z Milwaukee przez prostego rzemieślnika, jakiegoś poczciwego Niemca, datowany z dnia 27. lipca 1891 r. Pisze on między innemi:

„Bądźcie przekonani, że zachowanie wiary katolickiej u immigrantów jest możliwe tylko przez język ojczysty. Gdyby Niemcy, Polacy, Czesi, Francuzi, Włosi, mieli byli dość księży mówiących ich językiem, toby nie było tyle, ile jest, odstępstw od kościoła. Do niedawna najwięcej było odstępstw między Czechami i Polakami, bo ci biedni ludzie nie mogli z początku tyle płacić ile potrzeba, aby módz utrzymywać własne kościoły i własnych księży. Było mniemanie z różnych stron, iż mogliby się przecież przyłączać do niemieckich gmin katolickich. Odkąd jednak mają swoich księży, jest już o wiele lepiej. Czesi i Polacy mają tu już teraz własne kwitnące gminy ze szkołami i kościołami".

Bezstronny więc świadek — Niemiec — konstatuje, jak wielu Polaków odstępowało od wiary. To dokument! A oczywiście ludzie ci, w nieuniknionej konsekwencyi, wynarodowią się także zupełnie, w każdym razie ich dzieci. Tak, kościół i szkoła — tem i tem jedynie, chroni się i wiarę i narodowość.

Tam, w kraju protestanckim, gdzie tyle sekt fanatyczną rozwija działalność, a do działania bogate mają środki, — niebezpieczeństwa dla wiary większe jeszcze niż gdzieindziej. Mamy wyżej świadectwo, że i na nasz lud umieją działać skutecznie. Czy możemy wiedzieć, w jak różnych tam stronach i jak wielu z naszych braci przepada w ten sposób dla kościoła,

a na przyszłość i dla narodowości! Wiadomo, że owe sekty, nieraz bardzo bogate, łowią szczególnie dzieci, darmo je ucząc w swoich szkołach lub biorąc na swój koszt do zakładów wychowawczych; wychowują je na amerykanów i sekciarzy!

Ale to nie jedno i jedyne niebezpieczeństwo. Są wiadome inne jeszcze bardzo smutne fakty. Znaną jest szyzma ks. Kolasińskiego w Detroit, a z nim całej licznej tam polskiej parafii (która wszakże w dobrej — zdaje się — wierze przy nim pozostała, bo w błąd wprowadzona, otumaniona). Ta szyzma ks. Kolasińskiego — nie jedyny to tam wypadek, jest ich podobno więcej — to także owoc opisanych wprzód stosunków amerykańskich. Księdza, który zerwał z kościołem, zdradził kościół, wiernych pociągnął do odszczepieństwa, bronić nie można. Ale w takim wypadku już nie o księdza chodzi, który — gdy do tego jest zdolny — to on w duszy swojej już przedtem był odszczepieńcem, i tylko zewnętrznie, pozornie, mógł się do kościoła liczyć. Lecz choćby ksiądz sam już w duszy był odszczepieńcem, to jeszcze z tego nie wynika, aby mógł całą, i to od razu, masę wiernych za sobą pociągnać. Aby to mógł, na to najczęściej potrzeba jakichś szczególnych sprzyjających warunków. Oto jak podobno rzecz się miała. Ksiądz K. wybudował w Detroit z polskich składek piękny kościół. Wtedy chodziło o pozwolenie władzy duchownej na utworzenie osobnej parafii. Biskup miał położyć dwa warunki: 1) aby ksiądz K. płacił biskupstwu 10.000 dol. rocznie, 2) by dzieci przygotowywał w nauce religii po angielsku tak, iżby już pierwsza komunia św. i w ogóle komunia św. udzielana była tylko po angielsku (czy to się miało stosować także do dodatkowych nabożeństw w ogóle, nie jest mi wiadomo).

Czy osobiście dla ks. Kolasińskiego zewnętrznym odszczepieństwa decydującym motywem była kwestya płacenia dyecezyi 10.000 dol. — przyczem swoją drogą przypuszczać i to można, że nie chciał lub obawiał się, obciążać tak przyszłą polską parafię, — czy tym motywem była dlań kwestya języka, lub obie kwestye razem, w to nie wchodzę, i to obojętne, to rzecz jego samego i jego sumienia. Ale dla parafian jego rzecz się przedstawiała tak, iż nasz polski ludek w Detroit widział w nim tego, który go broni od ciężarów, a co więcej — i to prawdopodobnie dla nich było najważniejszem — który zachować im ma ich język w kościele. Dlatego podobało im się utworzenie „wolnego polskiego kościoła w Detroit“. Swoją drogą okłamywał także swoich parafian ks. K., by ich wprowadzić w błąd, że on tylko z amerykańskimi biskupami zrywa, a nie z Rzymem; czytał im np. list jakoby od papieża, pochwalający jego postępowanie, a zaczynający się od słów: „Kochany mój Kolasiński!“

W każdym razie jasnem jest, że owe znane tendencye amerykanizowania kościoła wielkiej przecież wagi były czynnikiem w tem odszczepieństwie całej polskiej parafii.

O innego rodzaju odszczepieństwach, bo o przechodzeniu do szyzmy prawosławnej, wiemy odnośnie do Unitów Rusinów Niejednokrotnie czytaliśmy w naszej prasie wiadomości — czerpane z dzienników rosyjskich, święcących tryumfalnie te nawrócenia — o całych osadach Rusinów, przyjmujących prawosławie. Moskale i tam są czynni, i mają swoich agitatorów.

Ale jakie bo też okazye im się nastręczają! Znowu w „St. Raphaels-Blatt“ w korespondencyi z Ameryki znajduję pod tym względem co następuje: „Jest a raczej była w Minneapolis gmina Unitów Rusinów, których księża odprawiali mszę św. w języku aprobowanym przez Rzym. Arcybiskup Ireland kazał im się uczyć po łacinie, a ponieważ oni tego nie chcieli, odmówił bierzmować w ich kościele. Wówczas zwrócili się do patryarchy w San Francisco, który też ich życzeniu zadość uczynił. Teraz przeszli do szyzmy“. I tu widzimy nieszczęsne działanie arcyb. Irelanda! A w Detroit to także biskup gorliwy zwolennik jego tendencyi, wywołał owe polskie odszczepieństwo.

O religijnych stosunkach wychodźtwa polskiego i ruskiego w Stanach Zjednoczonych, byłoby pożądanem, aby kto z Polaków amerykańskich — szczery katolik i rozumny człowiek, znający dokładnie stosunki i wiedzący u kogo dobrze się poinformować tam gdzie ich z powodu rozległości obszarów sam poznać by nie mógł, — może najlepiej który ze światłych księży, aby, mówię, podjął pracę należycie je przedstawiającą. To co wiemy z dzienników, — o wielkiej na kościół ofiarności naszego ludu, o powstawaniu świątyń polskich, i t. d., — to bardzo piękne i radośne, ale to niewystarcza. Raz, że dotyczy to niektórych tylko miejscowości lub okolic, powtóre że te objawy zewnętrzne może nie zawsze i nie koniecznie jeszcze dają zupełny, i że tak powiem, wewnętrzny obraz stosunków co do samej ich istoty. O tem gdzie i jak wielu naszych braci traci wiarę, — gdzie i na jakie są wystawieni niebezpieczeństwa i w jaki sposób, — gdzie i jakiego potrzeba ratunku, — o tem wszystkiem wiadomości brak wielki. Taka więc praca podjęta być powinna, powinniśmy mieć świadomość jasną, dokładną i szczegółową tego wszystkiego. Ale taka praca winna mieć na celu nie hałas i demonstracye, tam i wtedy gdzieby one raczej szkodzić mogły niż pomagać, lecz danie jak najobfitszego materyału informacyi ściśle objektywnych, spokojnych, poważnych, — materyału, który by za należytą podstawę do działania służył tym, co mogą gdzie potrzeba działać, szukać środków zaradczych, obmyślać pomoc potzebną.

Niezmiernie ważnym środkiem ochrony interesów i potrzeb religijnych i narodowych naszego wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych, byłoby niewątpliwie to, co już niejednokrotnie poruszano, iżby w episkopacie tamtejszym byli Polacy reprezentowani. Tę potrzebę Polonia amerykańska bardzo żywo odczuwa i rozumie. Widzieliśmy w cytowanym poprzednio memoryale do Ojca Świętego, zbiorowo przez wszystkie europejskie Towarzystwa św. Rafała podanym, że to stanowi postulat katolików wszystkich narodowości. Podobneż życzenie z naszej strony nie ma więc bynajmniej jakiegoś specyalnie polskiego partykularnego charakteru. Podstawa jest ogólna, międzynarodowa, na gruncie nierozerwalnej łączności religijnych i narodowościowych potrzeb duszy; nie żadne polityczne cele, lecz dobro kościoła ma na oku.

Sytuacya w Stanach Zjednoczonych obecnie dla przeprowadzenia tej myśli daleko lepsza. Stronnictwo republikańskie, które namiętnie popierało ów irlandzko amerykański system nacyonalizacyi (amerykanizowania) kościoła katolickiego, upadło jak wiadomo, w ostatnich wyborach. U władzy jest teraz stronnictwo demokratyczne, inaczej na te sprawy patrzące, a Polonia amerykańska liczy się do tego stronnictwa i dopomogła mu do zwycięstwa. Prezydent Cleveland i inni koryfeusze stronnictwa tryumf swój zawdzięczają także Polakom.

Okoliczność to ważna. Ułatwia ona bowiem także w tej sprawie stanowisko stolicy apostolskiej, która za prezydentury Harrisona była narażona na ewentualny konflikt dyplomatyczny, z czem liczyć się musiała, dla uniknięcia następstw nieobliczalnych

Obecnie i owa część szowinistyczna episkopatu irlandzko - amerykańskiego musi się rachować ze zmienioną sytuacyą, i nie może Rzymowi takiego jak przedtem stawiać oporu.

Ta zmieniona sytuacya odbija się też w wiadomościach podanych przez wychodzące w Buffalo czasopismo „Polak w Ameryce“ w artykule przedrukowanym w ostatnim numerze Przeglądu Emigracyjnego, na który to artykuł zwracam uwagę.

Delegat apostolski, ks. arcybiskup Satolli, nie mógłby polskim w tej sprawie delegatom takich dawać zapewnień, gdyby nie wiedział, że mają poparcie prezydenta Clevelanda. A że zarazem jak wiemy, i w gronie episkopatu tamecznego nie brak biskupów jasno i trzeźwo się patrzących, dobro kościoła przedewszystkiem na oku mających, i potępiających tendencye obozu Msgra Jrelanda, przeto wie Msgr Satolli, że z ich współdziałaniem i przy życzliwości prezyd. Clevelanda nie jedno teraz pożyteczne dla kościoła przeprowadzić można, czemu tamten obóz do niedawna zbyt silne mógł stawiać zapory.

Ważne bardzo jest oświadczenie Msgra Satolli, „że i w takim razie, gdyby na biskupich stolicach w Ameryce pomiędzy innymi zasiadali i Polacy, nie byłby przeciwnym ustanowieniu delegata (papieskiego) z tytułem i godnością biskupa, dla polskich parafii“.

Na razie więc, gdy chodzi o mianowanie pierwszego biskupa Polaka w Stanach Zjednoczonych, rzecz przedstawia się tak: *a)* bądź oddanie biskupowi Polakowi której z istniejących już dyecezyi, wakującej lub wakować mogącej, *b)* bądź utworzenia nowej dyecezyi w jednej z okolic gdzie w ludności katolickiej Polacy liczniejsi są niż każda inna narodowość — i toby wymagało zgody odnośnych biskupów tych dyecezyi, któreby przez to zostały uszczuplone, *c)* bądź mianowanie biskupa Polaka bez dyecezyi, jako delegata papieskiego.

Jestem przekonany, że kwestya biskupa polskiego w Ameryce — w jednej z tych trzech alternatyw — to obecnie raczej tylko kwestya odpowiedniego kandydata. Nie jest ona jednak bynajmniej łatwą. Tu nie wystarczają u kandydata warunki, któreby najlepszym, wzorowym, czynić go mogły biskupem w niejednej w kraju katolickim dyecezyi, w śród stosunków normalnych. Tam zadanie o wiele trudniejsze, stosunki wyjątkowe, zawikłane, — wyjątkowe też warunki i zdolności potrzebne u kandydata. Łączyć on winien rozum męża stanu, roztropność i zręczność dyplomaty, z temi wszystkiemi wielkiemi kapłańskiemi zaletami i przymiotami duszy i umysłu, jakie w ogóle żądane są dla biskupa. Winien to być ksiądz, już używający w kościele i w społeczeństwie wielkiej powagi i czci, zatem i człowiek którego cała przeszłość pod każdym względem jest czysta (mówię to z umysłu, nie bez powodu, a to ze wzgędu na zbyt nieopatrznie wysuwane już kandydatury). Możemy, chwała Bogu, być przeświadczeni, że nie byłaby przyjętą w Rzymie żadna kandydatura, nieodpowiadająca warunkom potrzebnym. Ale samo wysuwanie nieodpowiednich kandydatur mogłoby tylko kompromitować całą sprawę polskiego w Ameryce biskupstwa.

A skoro już mowa o kandydaturach, to można nadmienić, że są kandydatury księży polskich w Europie, a są także kandydatury naszych księży w Ameryce. Nie mamy żadnego powodu wątpić, iż wśród polskiego w Stanach Zjednoczonych duchowieństwa są księża na godność biskupią zasługujący zupełnie. Nabyta już znajomość tamtejszych stosunków, to rzecz także bardzo dodatnia, przemawiająca za nimi. Wymaga jednak bezstronnego zastanowienia pytanie, czy inne względy nie przemawiają raczej za tem, iżby tym pierwszym polskim tam biskupem był właśnie człowiek z po za tamtejszych stosunków, człowiek w Ameryce nowy. Jako bowiem tam nowy, byłby obcy wszystkim tam waśniom i niechęciom, nie mógł się narazić nikomu, — kto wie przeto czy z tych powodów nie nadawał by się lepiej dla zadania; miałby łatwiejszą pozycyę i w obec społeczeństwa amerykańskiego i w obec polskiego, może i w episkopacie i w stosunku do duchowieństwa; łatwiej też zapewne mógłby wprowadzić element jedności i zgody w rozdwojone tam polskie społeczeństwo. Ale jest i drugi niezmiernej wagi wzgląd. Kandydatura polskiego księdza z Ameryki, mogłaby w Rzymie postawioną być tylko przez episkopat amerykański, — a gdy już znamy tamtejsze stosunki episkopatu, to bardzo naturalnie nasuwać się może pewna wątpliwość, czy przedstawiona ztamtąd kandydatura dawałaby właśnie wszelkie gwarancye, o które nam chodzi. Natomiast kandydatura księdza polskiego z Europy przedstawioną by być mogła w Rzymie przez episkopat polski, i wymagałaby tylko zgodzenia się episkopatu amerykańskiego, o które postarać się, Rzym znalazł by sposób. Sądzę że taka kandydatura, wychodząca od episkopatu polskiego, nietylko większe by dawała gwarancye, lecz zarazem łatwiejszą zapewne byłaby do przeprowadzenia w Rzymie. Dalsze biskupstwa polskie w Ameryce, to rzecz inna; w ich sprawie byłby już oczywiście w pierwszej linii zapytywany ten pierwszy polski biskup, i z porządku rzeczy przypadłyby one zapewne księżom polskim już w Ameryce pracującym i tam zasłużonym; — ale obecnie, na pierwsze polskie biskupstwo w Stanach Zjednoczonych, zdaje mi się, iż, licząc się z tymi wszystkimi wielkiej wagi względami, propozycya kandydata wyjść by winna od polskiego z kraju episkopatu. C. d. n.

Leon Paszkowski.

Niebezpieczeństwo nowej emigracyi.

W ostatnich latach napotyka emigracya, tak licznie osiadlająca się w Północnych Stanach Zjednoczonych, na coraz to liczniejsze przeszkody. Jednym z najgłówniejszych powodów tego są robotnicy tamtejsi, którzy obawiając się zbytniego obniżenia płacy w razie licznego nagromadzenia się robotników obcokrajowców, starają się usilnie przez swoje reprezentacye ograniczyć ten napływ emigracyjny.

Od kilku lat występują jawnie na umyślnie w tym celu zwołanych kongresach z coraz to nowszymi wnioskami, które mają na celu stopniowe zamknięcie portów dla emigracyi. Potworzyły nawet osobne komisye kontrolujące, aby czuwały nad ścisłem wykonywaniem wniosków stawianych przez nich a w następstwie legalizowanych przez tamtejszy rząd. Że Harrison nie odmawiał podpisu swego, temu się dziwić wcale nie potrzebujemy; ale że Cleveland, który bądź co bądź należy do ludzi liberalnych, postawił na czele Biura Emigracyjnego zdeklarowanego przeciwnika emigracyi w osobie niejakiego Stumpa, męża zbyt surowego i dowolnie tłómaczącego sobie prawa, — to czyn ten Clevelandowi musimy brać za złe. Najnowszym powodem do licznych utrudnień jest rzekomo obawa przed cholerą.

Korzystając z tego stanu rzeczy, zebrali się niedawno gubernatorzy południowych stanów w Richmond w stanie Wirginia dla narady, w jaki sposób możnaby najlepiej skierować prąd emigracyjny do owych stanów i w tym celu wystosowali do ludów północnych stanów i do Europy odezwę, w której głównie kładą nacisk na rolnicze i handlowe korzyści południowej części Stanów Zjednoczonych. W tej odezwie obiecują panowie gubernatorzy emigrantom iście złote góry. Stany: Maryland, Wirginia, Wirginia Zachodnia, Północna Karolina, Georgia, Albama, Kentucky, Missuri, Tenessee, Louisiana, Arkansas i Mississippi, są przedstawione jako raj ziemski, jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Położenie, klimat, układ pionowy, poziomy, gleba, kopalnie, handel to wszystko jest niezrównane. Najlepiej scharakteryzujemy tę odezwę, przytaczając z niej dwa małe ustępy.

Panowie gubernatorzy podawszy poprzednio czarujące premissy przychodzą do tego zachwycającego wniosku: „Jestto kraj od natury uposażony bogato i do naturalnej jakoteż przemysłowej produkcyi niezrównana nadarza się sposobność“. Dalej głosi odezwa: „Wartość kopalń i skarbów mineralnych oddawna przez znawców stwierdzoną została. Gleba i klimat nadają tym stanom niezrównaną zdolność i siłę produkcyi. Nigdzie ziemia nie wydaje z siebie prędszego i obfitszego żniwa, gdy zbudzająca ręka farmera ją dotknie“.

Tę to właśnie odezwę wzięliśmy pod skalpel i po rozwadze i zbadaniu szczegółowem poddajemy ją krytyce w celu ostrzeżenia naszych wychodźców, powodowani jedynie ich dobrem, a to tembardziej, że do pewnego czasu pojawiły się szczególnie w dziennikach niemieckich urzędowe blagi na temat wzrostu przemysłu i handlu w południowych Stanach.

Otóż rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Stanom południowym zbywa po pierwsze na ludności, bo podczas gdy emigranci coraz to liczniej osiedlają się nad jeziorem Michigan i nad zatoką Hudsona a napływ emigrantów coraz to bardziej rośnie i w ślad za nimi idzie rozwój handlu i przemysłu, powstają z ziemi nowe miasta jak grzyby po deszczu, to tego absolutnie nie możemy powiedzieć o stanach południowych. Tam osiedla się zaledwie jedna cząstka z tej masy emigrantów; przeważna część kieruje się na północ i na północny zachód Stanów Zjednoczonych. Więc to co głosi odezwa o fabrycznym przemyśle, o licznych kopalniach i produkcyi rolnej, które to rzeczy mają być „niezrównane“, musi wobec tego upaść. Co do klimatu, to tenże jest najniekorzystniejszym dla naszego wychodźtwa, liczne choroby dziesiątkują ludność i stają się poważną przyczyną, że kraje te nigdy zaludnione nie będą. Stany południowe należą do krajów bardzo ubogich w wodę. Nierówny rozkład zawodnienia powoduje nierówne rozłożenie ludności. Kopalnie stoją tam na pierwszym zaledwie stopniu rozwoju. Wogólności panuje tam zastój we wszystkich gałęziach rozwoju przemysłowego i handlowego.

Dotychczas emigracya i kapitał płynęły głównie do zachodnich i północnozachodnich stanów, a to dlatego, że chodziło tam o tworzenie nowych stanów, w którym to celu rozdawano grunta na prawie homesteadów. Do ogólnego zastoju przyczyniła się niemało wojna domowa pomiędzy Południem a Północą. Co do stosunków socyalnych i politycznych to one nie są także tak świetne. Gubernatorzy w wyżwspomnianej odezwie przedstawiają je jako nadzwyczaj liberalne i przyobiecują przybyszom najprzychylniejsze przyjęcie ze strony krajowców bez względu na ich religijne i polityczne przekonania. O ile myśmy tę rzecz zbadali, to możemy stanowczo temu zaprzeczyć.

Podczas gdy w innych krajach Stanów Zjednoczonych różnice klasowe zostały o ile możności zatarte, przynajmniej w życiu publicznem, a w szczególności w handlowych i sądowych stosunkach, — to w południowej części St. Zjednoczonych są one tak naprężone i wybitnie występują, jak za czasów niewolnictwa. Panują tam oligarchiczne stosunki. Pojedynczy osobnik ludu jest zupełnie usunięty od udziału w rządzie. O ile północne Stany odznaczają się urządzeniami wolnościowemi, o tyle, postępując miarowo ku południowi stosunek ten zamienia się na odwrotny. Poszczególne rodziny doszedłszy do władzy, starają się ją zrobić dziedziczną i otoczywszy się zwolennikami z pośród ludu zwerbowanymi, staczają krwawe walki z przeciwną partyą ludu lub z inną rywalizującą rodziną. Po kilku latach krwawych sporów, zalegają tylko pustki i pożogi kraj, który był widownią walki. Przeciw temu prawo wszelkie jest bezsilnem, bo rodziny te są potężne a zarazem one stanowią prawa i są sędziami. Te stosunki powodują zdziczenie i niepewność życia i własności.

Dla murzynów nie ma tam prawa, dla nich są tylko sądy doraźne, które z całem okrucieństwem bywają wykonywane. Najczęściej palą ich żywcem na stosie, którą to czynność muszą inni, najbliżsi winowajcy, spełnić. Lada pozór wystarcza aby murzyna skazać na śmierć bez poprzedniego poddania go pod sąd. Co do białych, to pozostają oni tam bez praw-

nej opieki. Prawo odróżnia ubogich od bogatych, właścicieli od robotników. Obchodzenie się z robotnikami jest złe, wynagrodzenie niskie, a podczas gdy na północy są robotnicy zorganizowani i pod opieką prawa, — to na południu są oni pozostawieni sobie samym i giną marnie. Są wprawdzie ustawy zabezpieczające ich byt, ale to wszystko na papierze. O ile północne Stany chlubią się stosunkami liberalnymi, o tyle południowe Stany Zjednoczone stoją o całe wieki w tyle. Przychodzimy zatem do tego wniosku, że odezwa ta miała na celu urządzenie w przyszłości takich stosunków, jakimi już teraz się chlubiła, a panowie gubernatorzy nie wahali się poświęcić tysiące emigrantów licząc na ich nieświadomość. Tyle byłoby co do tej odezwy.

Uwagi powyższe podajemy w szczególności dla dobra naszych rodaków w Ameryce. Być może że tam tam się rozpocznie wkrótce agitacya na kolonizacyę południowych Stanów. Dziennikarstwo polskie powinno przeciwko temu wystąpić stanowczo. Oprócz bowiem materyalnej straty dla samych wychodźców, powstanie i szkoda dla narodowości, wskutek dalszej atomistycznej kolonizacyi. Polacy amerykańscy winni zawsze pamiętać, iż tylko przez skupienie się w jednym z zachodnich stanów zdołają dojść do potęgi.

Być również może, że równocześnie rozwinie się i w Europie agitacya za kolonizacyą południowych Stanów; należy więc zawczasu temu przeciwdziałać.

A. B.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Wynalazki, — publikacye i awanse Polakow we Francyi i innych krajach — krotkie nekrologie znakomitszych emigrantow.

Pan Jan Dybowski nie przestaje interesować wyborową publiczność paryską swemi uczonemi i wymownemi konferencyami o swoich ostatnich podróżach w Afryce, a mianowicie w Congo i Sahara, które opisał w ostatniej swojej konferencyi, mianej w Bursie handlowej dnia 14. czerwca r. b. z wielkiem zadowoleniem swoich słuchaczów.

Uczony nasz rodak p. Stanisław Zaborowski, znany już dobrze ze znakomitych prac swoich antropologicznych i archeologicznych, ogłosił w tych ostatnich ważną rozprawę swoją o zbrodniach i zbrodniarzach w Paryżu. (patrz *Revue scientifique* z 20. maja roku bieżącego.)

Pan Koysiewicz zajmuje się ciągle piecykami i tygielkami elektrycznemi, jak to widzieć można w Rocznikach przemysłowych paryskich. *(Annales industrielles 21. Mai.)*

Buletyn nauk matematycznych w Paryżu z miesiąca kwietnia ostatniego daje długi artykuł o transformacyach całkowych i o funkcyach hyperelliptycznych pierwszej klasy pana Pokrowskiego.

Doktor Butowski dał się w tych czasach poznać w tej stolicy uczonego świata przez swoją publikacyę hygieniczną: o cackach dziecinnych z gimnastyki, które mogą być szkodliwemi dla zdrowia.

Z powodu że w tych ostatnich czasach mówiono wiele o wynalazku zbroi czyli spencera niejakiego Henryka Dowe, krawca z Manheimu, który ma zabezpieczać żołnierzy od strzałów karabinowych w boju, niektóre publikacye paryskie a między innemi *Cosmos*, uczony przegląd naukowy wychodzący w Paryżu (9. Rue François I), przypomniał w swoim numerze z dnia 27. maja rb. (str. 259), że jeszcze za czasów wojny krymskiej, nasz generał Ludwik Mierosławski przedstawił cesarzowi Napoleonowi III swój wynalazek zbroi czyli kaftana ochronnego. — Wynalazek ten był nawet wystawiony na próbę przed komisyą militarną francuską w Vincennes, pod prezydencyą generała gwardyi cesarskiej p. Bourbakiego; ale ten pomysł Mierosławskiego nie doznał poparcia.

Dowiadujemy się świeżo, że w wspaniałej ceremonii, którą Uniwersytet angielski w Cambridge w dniu 13. czerwcc rb. urządził, rozdając cudzoziemcom tytuły honorowe, p. Czajkowski (zapewne polak) otrzymał stopień doktora muzyki.

We Francyi zaś w ostatnich promocyach oficerów należących do marynarki wojennej, widzimy imię porucznika Ratomskiego, który jest przeznaczony na komendanta okrętu (*aviso*) 2giej klasy zwanego *Pluvier* należącego do stacyi morskiej w krajach Annam i Tonkin, tj. w Indo-Chinach francuskich.

Czemuż do tych tak pocieszających nowin dołączyć musimy niektóre smutne wiadomości o osobach, których nam śmierć nieubłagana w tych dniach wyrwała z łona naszej emigracyi.

Dr. Feliks Michałowski, urodzony w Lublinie, emigrant z r. 1831, który po ukończeniu z chlubą swych nauk w sławnej szkole w Montpellier, osiadł później w mieście Saint Etienne niedaleko Lyonu, gdzie się dał poznać jako biegły lekarz praktyczny, jeszcze za panowania Ludwika Filipa — później osiadłszy w Paryżu, przez wiele lat brał czynny udział we wszystkich Towarzystwach polskich naukowych i dobroczynnych, umarł w tej stolicy w miesiącu maju rb. Zostawił kilka dzieł drukowanych o medycynie i o filologii, którą bardzo lubił, przekazał on swoim testamentem pewną liczbę malowideł cennych, które jego mieszkanie zdobiły, zarządowi Muzeum polskiego w Rapperswylu, i dość znaczną sumę w papierach publicznych, które temu zakładowi służyć będą po śmierci powinowatych tego doktora; ci z procentów tej sumy będą mogli korzystać za swego życia.

Druga także bolesna dla nas strata jest śmierć Izy Young w Londynie. Była ona polką i siostrą pana Zygmunta Słupskiego, jednego z najczynniejszych i najzdolniejszych literatów i artystów w północnej Ameryce; który teraz ustalił swój pobyt w Chicago, 270 Madison Street, gdzie zaczął wydawać ważne pismo angielsko-polskie *Freedom and Art*, którego publikacya może nieco wstrzymaną będzie przez śmierć pani Joung; ona bowiem także była literatką, i miała dopomagać bratu. Właśnie przesłała ona niedawno swój rękopis tłumaczenia na język angielski z polskiego znakomitego romansu Sienkiewicza „bez dogmatu“ *(without dogma)*. Mamy wszelako nadzieję, że ta praca tej młodej literatki zostanie wkrótce wydaną w Bostonie, przez zakład wydawczy *Little Brown and Comp.*, któremu ona szczęściem na kilka dni przed śmiercią przesłać tę pracę zdążyła.

J. Malinowski.

Odezwa.

Redakcya *„Przeglądu Emigracyjnego“* zamierza z początkiem przyszłego roku wydać w nakładzie kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy Przewodnik dla wychodźców. Przewodnik ten zawierać będzie, obok części informacyjnej niezbędnej dla wychodźców polskich wszystkich trzech zaborów, także o ile możności najdokładniejszy spis znajdujących się na wychodźtwie kościołów, parafii, towarzystw polskich, adresa firm polskich handlowych, przemysłowych, hotelów, adresa polskich lekarzy, uczonych, literatów i innych wybitniejszych osobistości t. p. Usilnem staraniem Redakcyi będzie uczynić Przewodnik użytecznem wydawnictwem dla wychodźców jakoteż dla kupców i przemysłowców, chcących nawiązać stosunki handlowe.

Upraszamy zatem wszystkie towarzystwa polskie i rodaków naszych na wychodźtwie, by nam nadesłać raczyli wszelkie potrebne informacye w powyższym kierunku, adresa odpowiedne, dane i t. p. pod adresem: Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego“ Lwów (Lemberg, Austria) ul. Ossolińskich 11.

Wszystkie pisma polskie tak krajowe jak i wychodzące na wychodztwie upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Polskie domy handlowe za granicą.

Bardzo pocieszającym objawem jest, iż inteligentni rodacy nasi na wyzhodźtwie biorą się do handlu i przemysłu. W ten bowiem tylko sposób mogą dojść do zamożności ekonomicznej i do dobrobytu. W ostatnich czasach powstał nowy ważny dom Dr. Bronisława Grabowicza w Nowym Yorkk. Na pochwałę p. Dr. Grabowi za podać możemy, iż za główne zadanie swoje wziął sobie popieranie przemysłu polskiego za granicami kraju. Cała prasa polsko-amerykańska bardzo sympatycznie powitała powstanie tego domu. Dziennik Chicagoski pisze:

„New York, 28. maja. — Powstało tu nowe polskie przedsiębiorstwo, które, byle należycie prowadzonem zostało, może przynieść pożytek Polonii tutejszej i krajowi. Jest to „Dom komisowo-handlowy“, założony przez p. Bronisława Grabowicza, właściciela znanej tu polskiej apteki. Dom ten regestrowany w konsulatach: austryackim, niemieckim i rosyjskim w New-Yorku, zamierza kupować na własny rachunek lub przyjmować w komis wszelkie produkta i wyroby z Polski, nadające się do importu i eksportu — i w ogóle chce się starać o wyrobienie zbytu polskiemu przemysłowi tu w Ameryce. Na początek „Dom handlowo-komisowy“ zamierza sprowadzać tu wody mineralno-lecznicze z Polski (Galicya i Królestwo) i wyroby płócienne z fabryk w Królestwie. Przyjmuje nadto zastępstwa firm i fabryk, wyrabia patenta, przesyła raporta giełdowe i targowe. Dla przedsiębiorstw kopalń nafty w kraju firma zamierza wysyłać wszelkie przybory wiertnicze itp. Jak widzimy, zakres działań „Domu“ jest obszerny; należy tylko, ażeby rzecz cała została należycie przeprowadzoną. Panu Grabowiczowi, który założył to przedsiębiorstwo, jak wiedzą wszyscy Polacy w New-Yorku, na zdolnościach byznesowych nie zbywa. Można więc mieć nadzieję, iż potrafi on swój „Dom“ utrzymać i uczynić pożytecznym czynnikiem w naszych stosunkach handlowych“.

O ile nam wiadomo, istnieje dotąd kilka większych domów handlowych polskich. Znane są nam tylko: Dom handlowy Wróblewskiego w Sidney Australia i Zawadzkiego w Kairze.

Byłoby pożądaną rzeczą, gdyby rodacy nasi we wszystkich ważniejszych centrach świata zawiązywali domy handlowe.

W takim razie idea rozszerzenia przemysłu polskiego na export stałaby się bliską urzeczywistnienia.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Ogłoszenia w tym dziale umieszczają się bezpłatnie, jedynie przysyłający na powyższe ogłoszenia oferty, winni są na koszta expedycyi swych ofert dołączyć 30 ct. w markach pocztow.

Spis wszystkich osad rządowych w stanie Paraná Brazylia.

Miasta	Osady	Loty	Obszar w hektarach	Odległość od miasta (kilometrów)	Odległość od stolicy (kilometrów)	Odległość od morza (kilometrów)	Drogi powiatowe (kilometr.)	Drogi gminne (kilometr.)	Ludność (rodzin)	Narodowość (rodzin): Brazylianie	Narodowość (rodzin): Włochy	Narodowość (rodzin): Polacy	Narodowość (rodzin): Rosyanie	Narodowość (rodzin): Niemcy	Inne (rodziny)	Uwagi.
Curityba	Argelina	33	276	3	3	78	3	5	130	36	57	—	—	27	10	
	Santo Ignacio	70	358	6	6	90	5	14	352	87	—	265	—	—	—	
	Orleans	65	377	10	10	64	10	9	308	52	—	256	—	—	—	**Argelina** założona dla Francuzów jest najstarszą osadą.
	Dom Pedro	24	226	15	15	99	4	5	104	35	—	69	—	—	—	
	Riviene	97	825	16	16	100	6	18	523	210	—	313	—	—	—	
	Dom Augusto	36	199	12	12	96	6	5	208	101	—	107	—	—	—	
	Santa Candida	64	613	8	18	92	2	10	302	123	—	179	—	—	—	
	Santa Gabriela	40	312	8	8	92	2	4	180	32	80	68	—	—	—	**Pilarsinho** jest najstarsza osada polska zaludniona przez Szlązaków.
	Abranches	82	720	6	6	90	3	8	320	112	—	208	—	—	—	
	Lamenha	139	922	12	12	96	3	16	672	229	—	443	—	—	—	
	S. Venancio	31	300	12	12	96	5	6	158	39	43	76	—	—	—	
	Alfredo Chaves	40	431	24	24	108	12	5	220	68	152	—	—	—	—	
	Antonio Prado	54	414	18	18	102	4	6	248	23	101	124	—	—	—	
	Presidente Faria	50	493	20	20	65	18	7	180	28	91	33	—	12	16	**Abranches**, druga osada polska zaludniona przez osadników z Prus wschodnich i zachodnich.
	Maria José	13	128	19	19	62	2	2	60	5	55	—	—	—	—	
	Senador Dantas	50	450	2	2	86	6	4	250	62	188	—	—	—	—	
	Pilarsinho	50	500	3	3	87	4	5	242	57	185	—	—	—	—	
	Santa Felicidade	120	1200	5	5	89	4	9	580	130	450	—	—	—	—	
S. José dos Pinhaes	Joao Torres	30	300	18	18	102	1	4	140	8	132	—	—	—	—	**Argelina i Sta Candida** leżą na gruntach stepowych, nie bardzo urodzajnych. Inne osady należą do gruntów leśnych czyli żyznych. Klimat wszystkich osad południowo europejski.
	Zacharias	28	334	6	26	84	8	8	167	56	19	92	—	—	—	
	Muricy	72	875	12	32	90	3	15	397	100	57	240	—	—	—	
	Inspector Carvalho	34	420	10	30	88	10	6	152	41	—	111	—	—	—	
	Novo Tyrol	66	1019	16	30	66	12	15	346	106	240	—	—	—	—	
	Thomas Coelho	270	1665	19	17	101	12	40	1947	657	—	1290	—	—	—	
	Coronel Accioli	101	1260	10	30	72	28	16	221	—	110	93	—	—	—	
	Silveira Motta	32	236	1	20	78	12	3	94	5	89	—	—	—	—	
Campo Largo	Santa Christina	60	434	8	30	114	4	9	274	58	—	216	—	—	—	
	Alice	9	63	9	31	115	2	1	48	4	—	44	—	—	—	
	A. Rebougas	34	350	14	19	103	6	5	244	105	139	—	—	—	—	
	Donna Marianna	33	315	8	35	119	5	4	170	18	152	—	—	—	—	Mają grunta leśne.
	Balbino Cunha	25	225	8	41	125	8	7	122	14	108	—	—	—	—	
	Mendes de Sà	35	280	4	29	113	8	4	148	39	109	—	—	—	—	
	Mariano Torres	180	2000	15	35	119	8	20	447	—	196	251	—	—	—	
Lapa	Wirmond	44	2013	5	107	191	10	—	210	18	172	—	20	—	—	
	Marienthal	50	1421	12	124	208	18	—	106	41	—	—	65	—	—	Pole, grunta do hodowli.
	Johannisdorf	60	2120	4	116	200	12	—	131	36	—	—	71	—	24	

Rio Negro	Joao Alfredo	61	540	3	157	241	3	6	303	33	—	120	—	150	—	Grunta leśne.
	S. Lourenço	25	363	7	161	168	7	4	124	12	—	—	—	112	—	
S. Joao do Triumpho	Lucena	500	12600	33	188	272	33	45	1151	—	—	1488	—	56	7	
	Palmyra	88	1605	19	136	220	21	10	386	76	2	304	—	—	4	Dobre grunta leśne, klimat zdrowy.
	Maria Augusta (S. Matheus)	299	5068	33	163	247	26	12	1083	162	6	792	—	78	45	
	Accioli (Agua Bianca)	137	2884	24	157	241	4	8	475	63	—	412	—	—	—	
	Eufrosina (Rio claro)	1000	25000	72	221	305	50	40	1415	120	—	1295	—	—	—	
Palmeira	Lago	66	5550	12	109	193	12	—	155	77	—	—	70	8	—	
	Quero Quero	65	5650	18	115	199	6	—	149	58	—	—	91	—	—	
	Pugas	61	4119	8	105	189	12	—	50	19	—	—	31	—	—	
	Papagaios	25	2100	14	111	195	20	—	132	49	—	—	83	—	—	
	Santa Quiteria	37	1284	10	107	191	10	—	175	69	—	—	106	—	—	
	Santa Barbara	141	1916	18	115	199	8	6	491	3	82	309	—	31	66	Osady należące do miast Palmeira i Ponta Grossa, leżą na stepach, służą więcej do hodowli niż do plantacyi; klimat chłodny.
	Cantagallo	30	493	23	120	204	5	10	101	13	—	88	—	—	—	
	Ritto	50	1025	20	90	174	6	7	85	51	23	—	—	—	11	
Ponta Grossa	Guarauna	33	2530	26	151	235	26	—	322	—	—	140	182	—	—	
	Guarauninhe	26	3016	21	146	230	3	—	88	—	—	—	88	—	—	
	Tapuary	76	8773	18	159	243	6	—	214	—	—	125	89	—	—	
	Rio Verde	26	3089	6	147	231	5	—	133	14	9	78	32	—	—	Kolonie przy miastach Ponta Grossa i Castro leżą na stepach grunta dla hodowli. Klimat chłodny.
	Euridice	15	778	10	151	235	10	—	61	—	—	23	—	38	—	
	Trindade	22	1966	24	165	249	8	—	—	—	—	—	—	—	—	
	D. Adelaide	30	1495	31	172	256	3	—	142	—	—	99	43	—	—	
	Butuguara	26	3043	18	159	243	16	—	73	—	—	73	—	—	—	
	Tovares Bastos	50	3767	12	153	237	6	—	112	—	—	—	112	—	—	
	Floresta	23	621	29	170	254	3	—	48	—	—	29	19	—	—	
	Itaiacoca	23	2461	20	161	245	2	—	65	19	—	46	—	—	—	Kolonie leżące przy miastach Paranagua Morretes, Antonina i Porto Cima leżą w strefie gorącej, gdzie rośnie kawa (kanna), trzcina cukrowa i t. p. Grunta leśne.
	Mohema	35	1216	8	149	233	4	—	115	6	—	84	23	—	2	
	Tibagy	32	2013	10	151	235	12	—	62	5	—	57	—	—	—	
Castro	Santa Leopoldina	42	420	2	182	266	2	4	160	15	23	122	—	—	—	
	Santa Clara	39	299	2	182	266	2	5	134	36	—	98	—	—	—	
Paranaguá	Maria Luisa	167	2672	16	124	16	16	18	268	48	190	—	—	30	—	
	S Cruz	48	768	12	120	12	6	10	224	84	140	—	—	—	—	
	Taunay	138	2222	12	120	12	—	6	324	141	183	—	—	—	—	
	Santa Rita	38	336	4	112	4	3	3	131	131	—	—	—	—	—	
	Visconde Nacar	52	656	12	120	12	—	8	164	77	87	—	—	—	—	
	Pereira	40	880	20	128	20	4	6	72	30	42	—	—	—	—	
	Cary	17	152	4	70	20	—	4	91	33	58	—	—	—	—	
Monetes	Sesmaria	141	1775	1	67	17	—	18	140	42	96	—	—	—	2	
	Sitio Grande	28	425	1	67	17	4	8	140	7	133	—	—	—	—	
	America	154	1333	2	68	18	—	14	150	29	105	—	—	10	6	
	Rio Pinto	56	897	6	72	22	—	12	93	79	14	—	—	—	—	
	Rio Sagrado	69	1216	12	78	28	—	6	115	35	80	—	—	—	—	
Porto Cima	Entre Rios	45	605	3	75	27	—	4	50	22	28	—	—	—	—	
	Margues	56	719	2	74	26	—	5	90	12	78	—	—	—	—	
Antonina	Ypiranga	9	136	6	82	6	—	2	16	—	16	—	—	—	—	
	Zulmira	21	459	7	83	7	—	2	12	12	—	—	—	—	—	
Anaial Queimado	Turos	15	226	12	93	6	6	3	45	16	29	—	—	—	—	
	Eufrario Correa	33	426	6	24	108	12	3	140	9	131	—	—	—	—	Strefa chłodna.
	Assunguy	59	681	—	100	120	50	10	269	90	2	—	—	17	160	Strefa gorąca. Grunta leśne.

Spis ten podajemy z jak najwiarygodniejszego źródła; mamy go od naczelnika komisyi kolonizac. rząd. w Parnie p. E. Zaporskiego.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Bogumił Sternad. Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.